

# NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy“.

Rok II.

Nowemiasto, dnia 3 sierpnia 1929.

Nr. 29

Na Niedzielę XI. po Świątkach.

## E W A N G E L J A

napisana u św. Marka w rozdz. VII. w. 31—37.

Onego czasu: Wyszedszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili go, aby nań rękę włożył. A wzięwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego; a splunawszy, dotknął języka jego. A wejrząwszy w niebo, westchnął i rzekł im: Effeta! to jest: otwórz się! I wnet się otworzyły uszy jego i rozwiązała się związka języka jego i mówił dobrze. I przykazał mi, aby nikomu nie powiadali. Ale im on więcej zakazywał, tem daleko więcej rozstawiali i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił i głuche uczynił; że słyszą i nieme, że mówią.

### Grzechy językowe.

Przykład tego uleczonego daje nam wielką i bardzo praktyczną naukę. Mówił dobrze! Jakież to ważne upomnienie zawierają te słowa, pojęte w znaczeniu moralnem! Wszyscy, jak ów niemy, wzięliśmy z ręki Bożej dar mowy, dar prawdziwie nieoceniony, który wszystkie inne przewyższa. On to służy do wyrażania naszych myśli i uczuć, on to jest zwierciadłem i tłumaczem naszej duszy, on podstawą wszystkich naszych stosunków — słowem, tak jest potrzebny do życia moralnego ludzkości, jak pokarm dla ciała, jak powietrze dla piersi. Gdyby nie ten dar wielki, całe nasze życie byłoby odrazu zwichnięte, ustałyby wszelkie stosunki, upadłaby rodzina i społeczność, zginęłaby nauka i przemysł — a cały świat stałby się głuchą pustynią lub ponurym cmentarzem... Jakże więc ten dar mowy powinniśmy cenić wysoko, jak Bogu zań dziękować, jak na wzór owego niemego używać go dobrze w moralnem słowa znaczeniu. — Rozwiązała się związka języka jego i mówił dobrze!

Lecz, niestety, rzadko kto o tem pamięta, zato nadużywanie mowy, obracanie tego daru świętego na obrazę Boga i szkodę bliźniego, słowem ciężkie i ustawiczne grzeszenie językiem, jest jedną z moralnych plag, najbardziej grasujących po świecie. Mówmy

wszyscy i mówmy wiele, ale cóż płynie z ust naszych, jeśli nie kłamstwo, pochlebstwo i obłuda, obmowa, oszczerstwo, obelga? O tak, wszystko to jest w naszej mowie i choć z żywą boleścią, ale musimy zastosować do siebie ten gorzki wyrzut Psalmisty: grób otwarty gardło ich, językami swemi zdradliwie poczynali — jad żmijowy pod wargami ich. Jakże więc ta uwaga powinna nas zawstydzić, jaką wielką przeniknąć bojaźnią, bo jeśli Zbawiciel naucza, że nawet za słowa próżne musimy zdać rachunek przed Bogiem, to jakąż odpowiedzialność nas czeka za tyle ciężkich grzechów, popełnianych językiem? Ach, baczmy, baczmy, żeby kiedyś i do nas nie powiedział Sędzia sprawiedliwy: słuگو zły, z ust twoich własnych sądzę cię!

Jak liczne są i ciężkie grzechy mowy, uczy nas o tem św. Jakób Apostół w bardzo silnych, wymownych wyrazach. Język, powiada on, acz jest członek maluczki, ale wielkie rzeczy podnosi.

Na czele grzechów, językiem popełnianych, wymienić należy kłamstwo. O, jakże ta nieprawość stała się dziś pospolitą. W każdym miejscu i czasie, w każdej sprawie i w każdej rozmowie, w każdym stosunku i kroku spotkać się można z tym grzechem — i ze wstydem wyznać musimy, że wyjątkiem dzisiaj jest człowiek, któryby zasługiwał na tę piękną pochwałę Zbawiciela: „oto prawy Izraelczyk, w którym nie masz zdrady“. Wejdźmy pomiędzy dzieci — tam kłamstwo jest nałogiem powszechnym, bo ledwo poczną mówić, już fałsz plami ich usta. Wstąpmy do domów rodzinnych — znowu ujrzemy to samo: sługa kłamie przed panem, podwładny przed starszym, mąż przed żoną, a żona przed mężem! Zbliźmy się do kupczących — tam kłamstwo stało się prawem i można bez przesady powiedzieć, że kram i targowisko są przybytkami fałszu, gdzie, ile słów, tyle zaklęć fałszywych! Pójdźmy zresztą gdziekolwiek: do mądrych i bogatych, rzemieślników i biednych, tam gdzie bawią się lub pracują — owszem, tam nawet nieraz, gdzie płaczą, wszędy spotkamy kłamstwo, wszędy nam się przypomni ten okrzyk bolesny: ustał święty, i umniejszyły się prawdy od synów ludzkich. Słowem, ta straszna zaraza kłamstwa, to, że powiem, cudzołóstwo języka, tak się dziś rozlały po ziemi, że można wziąć do rąk latarnię, jak ów mędrzec pogański i w biały dzień szukać ludzi o ustach nieskalanych! Komu wierzyć? Komu zaufać? Czyje słowo jest tak czyste jak złoto? Czyje „tak“ albo „nie“, warte tyle, co najświętsza przysięga? Niestety! zmniejszyły się prawdy od synów ludzkich!..

Lecz kłamstwo nie jest jedynym grzechem, którym znieważamy zaszczytny i nieoceniony dar mowy. Dodajmy do tego inną jeszcze wielką nieprawość, tj. obmowę i potwarz, których ojcem jest język złośliwy. O, jakże i te grzechy grasują między nami! Gdziekolwiek zwrócisz ucho, wszędzie mowa o bliźnim zaprawiona trucizną oszczerstwa, gdziekolwiek się zbliżyć do ludzi, zawsze jedno posłyszysz: ten taki, a ów taki, jeden czarny, a drugi jeszcze czarniejszy, ten zrobił to, tamten owo... Gdzie nawet dwie

osoby się zejda, zaraz do mowy wciska się też obmowa: już to pod formą skargi. już pod formą ubolewania, już jako ciekawa nowina — słowem, wszędzie i zawsze miotamy kamienie na jego imię i sławę! A małoż oprócz tego jest takich, którzy wymyślają i sięją nikczemne potwarze na braci? Małoż takich, o których można powiedzieć z Dawidem: „usta jego pełne zdrady, pod językiem jego praca i boleść — siedzi na zdradzie w skrytościach, aby zabił niewinnego — tai się w skrytem miejscu jako lew w jamie swojej“. Niestety język złośliwy nie przepuści nikomu, nie oszczędzi ani cnoty ani zasługi ani charakteru ani wieku bliźniego i jak powiada Mędrzec, do szczęśliwych liczyć się może, kto od razów jego jest wolny — szczęśliwy, który jest obronion od języka złego i kto nie przeszedł w popędliwość jego ani był związany związkami jego.

## Koniec prześladowania Kościoła katolickiego w Meksyku.

**Waszyngton wywarł nacisk. — List pasterski arcybiskupa Ruiz'a. — Urzędowe stwierdzenie pojednania.**

Meksyk. Arcybiskup z Morelji, będący jednocześnie delegatem apostolskim w rokowaniach Stolicy św. z rządem meksykańskim. J. Em. ks. Leopold Buiz, ogłosił list pasterski do swych diecezjan, który urzędowo stwierdza nastąpienie pojednania między Kościołem, a państwem meksykańskim. Nikt już nie może wątpić w to wobec oświadczeń prezydenta Portesa Gila i wobec faktu, że Ojciec św. został powiadomiony o zawartym układzie i potwierdził go, uznając za wystarczający. Uregulowanie jeszcze wszystkich nierozstrzygniętych kwestyj ma być dokonane z biegiem czasu.

Jest rzeczą pewną, że ten zwrot w polityce rządu meksykańskiego wobec Kościoła nastąpił na skutek tego, że we Waszyngtonie urzędowo oświadczone posłowi meksykańskiemu, że Stany Zjednoczone nie mogą nadal okazywać swego poparcia rządowi, który prześladowuje religję, wyznawaną przez 20 milionów obywateli Stanów. Wobec tego zostały nawiązane rokowania między prezydentem Portesem Gilem i arcybiskupem Ruiz'em i Flores'em, mianowanym delegatem apostolskim oraz nowomianowanym biskupem m. Meksyku, dotychczasowym biskupem Tabasko, Mgr'em Diaz'em, będącym równocześnie sekretarzem konferencji biskupów meksykańskich.

Rokowania te toczyły się w ścisłej łączności z Rzymem, w czem pośredniczyła delegatura apostolska we Waszyngtonie. Jasnym jest, że krok rządu północno-amerykańskiego nie nastąpił z własnej jego inicjatywy, lecz, że to katolicy Stanów Zjednoczonych, którzy już dawno zajęli niedwuznaczne stanowisko wobec prześladowań w Meksyku i wobec polityki meksykańskiej własnego rządu, działając wspólnie ze swym episkopatem, potrafili tak skutecznie wywrzeć swój wpływ.

### **Rząd meksykański restauruje kościoły.**

Meksyk. Rząd zgodził się wydać na cele koniecznego remontu kościołów katolickich 480.000 dolarów amerykańskich. Między innymi odnowioną zostanie katedra metropolitalna w m. Meksyku. Część tych kościołów, proklamowanych w swoim czasie jako własność państwa, nie była zupełnie używana od trzech lat.

---

### **Powrót 4.000 księży meksykańskich.**

W ciągu ostatnich dni powróciło do kraju ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Guatemali, Nica Ragui, Kuby i innych wysp archipelagu Atylskiego, cztery tysiące księży meksykańskich.

---

### **Papież Pius XI i dziecko.**

W jednym z ostatnich numerów swoich podał „Corriere d'Italia“ podobiznę obrazu malarza wiedeńskiego J. A. Brunnera, który odtworzył zdarzenie z przyjęcia we Watykanie pielgrzymki austriackiej przez Ojca św., Piusa XI. Na tym udatnym obrazie po środku przedstawiony jest Ojciec św., stojący przed jedną z uczestniczek pielgrzymki, trzymającą na rękach małe dziecko, które wyciąga rączki w kierunku Ojca św., chcąc pobawić się wiszącym mu na piersiach krzyżem.

Scena taka istotnie rozegrała się podczas przyjęcia w roku ubiegłym na audjencji papieskiej pielgrzymki, prowadzonej przez patriarchę hr. Huyna. Papież obchodził szeregi klęczących austriackich i niemieckich pielgrzymów i zwracał się do niektórych z nich po niemiecku. W ten sposób zbliżył się także do pewnej kobiety, trzymającej na rękach roczne dziecko. Papież polecił jej podnieść się z klęczek i pogładził, według swego zwyczaju, po jasnych włosach dziecko. Ku przerażeniu, stojącej w pokorze przed Ojcem Chrześcijaństwa, matki, wiszący na piersiach Ojca św. kosztowny, lśniący złoty krzyż tak spodobał się dziecku, iż wyciągnęło małe rączki celem pobawienia się nim. Matka chciała przytrzymać rączki dziecka, ale Ojciec św., uśmiechając się dobrodusznie, powiedział, by pozwoliła dziecku na to, poczem pobłogosławił matkę i dziecko.

---

### **Bohaterzy lotu Nowy Jork—Rzym u Ojca św.**

Ojciec św. udzielił onegdaj audjencji bohaterom lotu Nowy Jork—Rzym, lotnikom amerykańskim: Williamsowi i Jancey'owi. Podczas audjencji Papież wypytywał ich o szczegóły lotu i życzył im powodzenia na przyszłość. Lotnicy wręczyli dwa listy z Ameryki, przywiezione przez nich drogą powietrzną: jeden od ks. Kardynała O'Connell'a, drugi zaś od ks. Müllera z parafji Old-Orchard. Żegnając się z lotnikami, Ojciec św. ofiarował im medale, wybite z okazji jubileuszu kapłaństwa.

---